

— Spędzisz tutaj resztę swojej egzystencji, aż Rzeka Czasu ulegnie odwróceniu i wszechświaty wrócą do swojego prapoczątku, podczas którego powstały — oznajmił Serafin.

Groźniejsze od czarnych dziur Władztwa były w niewielkiej odległości od niego i czekały na moment, gdy zostanie wciągnięty przez studnię grawitacyjną jednej z nich. Byli gdzieś na zapomnianym krańcu wszechświatów.

— Wiem, że to na nic. Ale może byćcie...

— Masz rację. Nic to nie pomoże — przerwał mu Serafin. — Zrobisz to sam... — zawiesił myśl.

Władztwa drgnęły, a przestrzeń zafalowała wokół nich, kiedy przebiegło przez nią drżenie. Jedno z niezbyt odległych słońc eksplodowało, zalewając wszystko gigantyczną emisją fotonów.

— Nie dacie mi szansy? — Ih Ren door uparcie usiłował coś wytargować.

— Dobrze, a więc sam tego...

— Już, już — zanurkował pośpiesznie w stronę czarnej dziury. — Odwiedźcie mnie czasem — zażartował.

Jego myśl została wysłuchana ostatni raz. Sprawdzili, czy spadł na wystarczającą wysokość, aby już nie był w stanie sam wyjść ze swojego więzienia. Usatysfakcjonowani pomknęli w różne strony. Ih Ren door został sam. Krążył nisko nad niewidoczną anomalią, bezustannie myśląc, jak wybrnąć z tej opresji. Jedno było pewne: bez pomocy nic z tego nie wyjdzie. A tu pusta przestrzeń i nic więcej. Gwiazdy były zbyt odległe, ale może się uda, przemknęło mu przez głowę. Dużo czasu zajęło przygotowanie próby skoncentrowania mocy z dalekich słońc. Chociaż on sam w tym miejscu nie odgrywał żadnej roli. Dochodząca tam ilość energii zaczęła rosnać.

Po niewiadomo ilu latach drgnęła w nim nadzieja. Zaczął przyśpieszać proces. Znowu stracił kontrolę nad upływem czasu. Widział gasnące w oddali gwiazdy i powstające nowe. Jego nadzieja stopniowo malała z tysiąclecia na tysiąclecie, wraz z rozszerzającym się wszechświatem. Coraz dalej i dalej. Lwią część energii i tak wciągnęła ziejąca pod nim czarna dziura. „Nic z tego” — pomyślał i zrezygnował ostatecznie. Wreszcie, kiedy miał już wszystkiego dosyć, błysnęła iskierka nadziei. Odebrał przypadkiem obecność czyjejś jaźni. Po chwili jednak skojarzył to z Serafinami, bo na Władztwa moc tej istoty była zbyt słaba.

— Przybyłeś, Serafinie, by sprawdzić, czy jeszcze tu jestem? — zapytał.

Nikt mu nie odpowiedział.

— Na razie mam się dobrze, a co słyhać u was? Nikt wam nie namieszał?

Nadal cisza. Odczekał chwilę.

— Chcesz się podroczyć? — zapytał kpiąco. — Przekaż chociaż garść nowinek.

Dalej ani jednej myśli.

— Nie jesteś Serafinem — wpadł na to po chwili. — Wielu nas nie ma... Zaraz, zaraz. Skoro Drille są zbyt słabe w pojedynkę, to...

— Jestem A shoo Ra — otrzymał odpowiedź.

— A shoo Ra? Dawno o tobie nie słyszałem. Co cię sprowadza w ten zapadły zakątek wszechświatów?

— Wreszcie cię dopadli, jak widzę.

— A co? Nie dotarło to do ciebie wcześniej?

— Nie interesowałem się.

— A no tak. Do zbyt ciekawskich... Wiesz, mam propozycję.

— Nie jestem zainteresowany. Nie chcę trafić do takiego samego miejsca.

— Ależ nie. Nie oczekuję pomocy. Przekaż tylko informację...

— Nic z tego.

Był krążył wokół tego więzienia z myślą, by opuścić to miejsce.

— Nie za darmo. Mam coś w sam raz dla ciebie.

— Już ci...

— Statek-klejnot — przerwał mu.

— Nie ma ich już. Trony zabrały ze sobą wszystkie.

— Skąd wiesz?

— Sprawdziłem w kilku źródłach.

— A jeżeli jednak jeden...

— I ty oczywiście wiesz, gdzie on jest?

— Możliwe. Z tym że ty chyba nie jesteś zainteresowany.

Coś na kształt westchnienia dotarło do A shoo Ra.

— Powiedzmy, że jestem — chwycił przynętę.

Był odrobinę zmienił orbitę na niższą.

— A po co ci on?

— Musiałbym go najpierw mieć, a później... Co chcesz w zamian?

— Nic wielkiego. Chociaż, właściwie, to mógłbyś mnie stąd zabrać.

— To już mamy za sobą. Co to ma być?

— Dobra. W takim razie przekaz Drillom, gdzie jestem i... że mam dla nich propozycję.

Na długo zapadła cisza. Czasem, o dziwo, przeleciał tędy jakiś okruch materii. Pochwycony przez gigantyczne siły studni grawitacyjnej czarnej dziury został wciągnięty przez nią w gęsty mrok.

— Jesteś jeszcze?

— Zgoda. Pokaż mi to miejsce.

— Ale mogą być problemy.

— Jakie?

— Strażnicy w takich samych statkach-klejnotach.

— Umowa brzmi tak... — myślał chwilę. — Jeśli zdobędę go, to przekażę wiadomość. Jeśli nie uda mi się, to ty zostaniesz tutaj.

— Załatwione.

Ih Ren door wysłał do niego jeden jedyny obraz, do tej pory schowany głęboko w świadomości.

— Nigdy nie widziałem takiego miejsca. Mam za mało danych, aby je odszukać.

— Bo ten obraz jest prawdziwy, a to co mogłeś spotkać, wygląda tak — wysłał mu jeszcze jeden obraz.

— Aaa... To co innego. Jak oni to zrobili?

— Dowiesz się, jeżeli jesteś taki sprytny, jak krążą o tobie pogłoski.

— Aaa... Hi, hi, hi — w dziwny sposób skrócił swoje myśli.

— Tylko się postaraj!

— Wszystko zależy od okoliczności. Strażnicy to nie przelewka.

— Między innymi dlatego tu jestem.

— Raczej zasłużyłeś na to. Z twoimi... I tak masz szczęście. Władztwa nie tolerują kompromisu. Serafini jednak, jak widzę, mają wpływ na wiele — westchnął.

— Ponieważ są najbliżej.

— Otóż to — zniknął bez pożegnania.

— Teraz zobaczymy, co potrafisz.

Wokół więźnia zaiskrzyło. Czarna dziura natychmiast wchłonęła każdy foton.

„Chyba robię się rozrzutny” — przemknęło mu przez myśl. Teraz niespodziewanie najbardziej dręczące dla niego było oczekiwanie. Spoglądał w to samo miejsce wszechświata, w którym przebywał i liczył gasnące oraz powstające słońca. Tymczasem A shoo Ra dotarł po skomplikowanych zabiegach we wskazane mu miejsce. Dopiero z niedużej odległości, o ile dziesięć lat świetlnych można nazwać niedużą odległością, zobaczył, dlaczego w tym obszarze było o pięć słońc za dużo.

Te rozpalone punkty to byli strażnicy w swoich statkach-klejnotach. Nie do pokonania w urzeczywistnionej myśli technicznej Tronów. Krążyli bez ustanku na zmiennych orbitach wokół czarnej dziury.

„Co ja tu robię?” — pomyślał.

Trony wybrały bardzo dobre miejsce do ochrony. Tutaj czeka na każdego bez wyjątku jedynie unicestwienie. Mimo tej wiedzy przemierzał nadal przestrzeń, sprawdzał każdą ewentualność. Przy okazji odkrył parę drobiazgów, które dodatkowo miały zniechęcić każdego śmiałka: ledwie wyczuwalne linie sieci grawitacyjnej, rozciągnięte na wszystkich poziomach wibracji, wrażliwe na każdą zmianę spowodowaną przez pojawiającą się masę obiektu większego od pojedynczego atomu lub najmniejszej wiązki energii. Na granicy zmysłów uchwycił jakieś zmiany. Bardzo niepokojące zmiany. Nanosekundę potrwało ustalenie kierunku, z którego ktoś przybywał.

Był przygotowany na niespodziankę, więc przemieścił się w okolice najbliższej planety i wniknął w jej strukturę. Po chwili w pobliżu przemknęły istoty nazywane przez Strażników Ognistymi Dechami. Zniknęły, by nagle wyskoczyć z innej strony.

„Czego tu szukają zabójcy Drilli?” — myślał, śledząc ich poczynania. Twory inteligentnej, nieregularnej energii zamarły w bezruchu dokładnie pomiędzy nim a miejscem, do którego przybył.

„Czyżby mnie sprzedał?” — przemknęło mu przez myśl. A jednak nie. Jeden ze Strażników opuścił swoją orbitę, znikając z przestrzeni wraz z nimi. Podczas drobiazgowej obserwacji zauważył, że w momencie, gdy Strażnik opuszczał orbitę, sieć grawitacyjna zniknęła, by pozostali odtworzyli ją w ułamku sekundy na nowo. Teraz

była kontrolowana przez innych Strażników. Zapamiętał to zdarzenie i myślał, jak je wykorzystać do własnych potrzeb.

Statek-klejnot tkwił niezmiennie w tym samym miejscu czasoprzestrzeni. Wyliczył więc drobiazgowo wszystkie parametry, które powinna spełniać drobina materii, aby trafić prosto w niego. Znalazł sposób na opanowanie jego krystalicznej struktury, z zebranych drobiazgowo pogłosek.

Wejść będzie łatwo, trudniej tylko nim uciec, skoro każdy ze Strażników jest połączony neutronową struną. Start pojazdu nie oznacza nic innego, jak pogoń, a pięciu przeciwko jednemu wynosi dokładnie tyle, co spędzenie takiego samego wyroku w takim samym miejscu, co Ih Ren door.

Dalej źle.

Myślał, jak ich przechytrzyć. Niejedna gwiazda dożyła swoich ostatnich dni, a on nadal nic nie wykombinował. „Wracają”. Na granicy zmysłów odebrał sygnały zwiastujące powrót lub przybycie kogoś innego.

„Trudno” — przemknęło mu przez myśl. Opuścił swoją kryjówkę i zmaterializował się za olbrzymim słońcem, które swoją aktywnością zakłócało możliwość odkrycia go. Wibracje przestrzeni ustały, a on w tym samym momencie zwinął ją wokół siebie, tworząc własny wszechświat wielkości ziarnka piasku. Rozpędzony obrał kurs prosto na statek-klejnot. W ostatniej nanosekundzie drogi zmienił kierunek, bowiem sieć grawitacyjna dziwnym trafem nadal była rozpostarta. Zaraz po skręcie zanurkował tuż przy niej, aby ominąć neutronową strunę. Przy jego prędkości graniczyło to z cudem i było to nie lada wyczynem, bo następną przeszkodę na drodze stanowił Strażnik.

Na szczęście i jego ominął, bez wzbudzania podejrzeń. Ostatecznie zawrócił, aby odkryć, kto przybył. Nagły skok odbieranej na granicy zmysłów energii oraz gwałtowna zmiana równowagi grawitacyjnej mogły oznaczać tylko jedno.

Nie było mowy o pomyłce. Pulsująca i zmieniająca swoją strukturę energia Władztwa właśnie tak wpływała na rzeczywistość. Wyhamował dopiero za słońcem i rozwinął jednocześnie przestrzeń.

„O co tu chodzi?” — przemknęło mu przez jaźń. Ponownie przeniknął pod powierzchnię planety. Był cierpliwy, a zaistniała sytuacja bardzo go zaintrygowała. Ponownie odebrał zmiany w strukturze czasoprzestrzeni. Tym razem również tego nie zlekceważył. Zmaterializował się dokładnie w tym samym miejscu. Czekał jedynie nanosekundę. Statek-klejnot odrobinę wyhamował, a on już pędził tą samą drogą i w tym samym kierunku, co poprzednio — przypominał gwiazdny pyłek. Podjęte przez niego zabiegi nie poszły na marne. Przeszkoda zniknęła mu z drogi. Utrzymanie prawidłowego kursu także stanowiło wyzwanie, gdy miał przed sobą czarną dziurę. Skrupulatne wyliczenia panujących tutaj sił pozwoliły uniknąć najgorszego. Tym samym uderzył sferą utworzonego przez siebie wszechświata w krystaliczną powierzchnię pojazdu.

Zmienił postać na energetyczną i wniknął w jego strukturę. Ostrożnie, by nie zwracać na siebie uwagi, badał otoczenie. Sprawdzał funkcjonowanie krystalogra-

ficznej przestrzeni. Poznawał tajniki generowania za pomocą komórek pojazdu pól ochronnych lub, po ich przekształceniu, możliwości wystrzeliwania pocisków z antymaterii. Sprawdzał wszystkie zakątki, dzięki czemu odkrył miejsce, w którym mógł pomieścić całą planetę przy użyciu techniki zakrzywiania przestrzeni. Ostrożnie, by nikt go nie odkrył, opanowywał całą, zawartą w nim technologię Tronów. Stanowiło to warunek powodzenia w trakcie ucieczki. Czas upływał, a on zajęty nauką odwlekał decyzję. Wszyscy, łącznie z Władztwem, pozostawali na swoich miejscach.

Nadal miał wątpliwości co do najgroźniejszego Bytu, przybyłego tutaj w ostatniej chwili. Ponownie wróciły wątpliwości co do roli Ih Ren doora w tym wszystkim. Obliczał różne kierunki lotu, aż do miejsca, gdzie bez przeszkód mógłby przekształcić siebie z pojazdem w czystą energię i zniknąć w swojej kryjówce. Tuż obok anomalii grawitacyjnych wokół czarnej dziury było to wysoce ryzykowne i stanowiło problem. Na drugi przypadek związany ze zmianami podczas odlotu lub przylotu nie miał co liczyć. Natomiast tkwienie tutaj przez całe milenia nie miało sensu. Osiągnął cel i z własnej woli tkwił w więzieniu, niczym Ih Ren door. Szansa przedostania się w pobliże słońca była nikła, ale gdyby zdołał wykonać manewr...

Może fortel zadziała.

— Teraz zobaczymy, czy oprócz zabezpieczeń macie jeszcze refleks — mruknał i zaiskrzyło w krystalograficznej przestrzeni pojazdu.

Wszystko zrobił jednocześnie. Wygenerował osłony w miejscach, w które mógł zostać trafiony. Wystrzelił dwa pociski hiperonu sigma w stojącego mu na drodze Strażnika i w tej samej nanosekundzie wystartował w jego kierunku. Tarcze tamtego zaiskrzyły dosyć mocno, ale statek-klejnot tkwił w miejscu. Skręcił, lecz już miał przed sobą pulsującą energią Władztwo. Zmienił błyskawicznie poziom energetyczny, bo tamta przestrzeń pod wpływem mocy zaczęła fiksować.

„A więc jednak pułapka — zaiskrzyła myśl. — Niedoczekanie!”

Kolejny gwałtowny skręt prosto w grawitacyjną studnię czarnej dziury. Zakrzywił jeszcze bardziej i tak mocno zdeformowaną przez nią czasoprzestrzeń. Zwinął ją wokół pojazdu, tuż przy jego powierzchni, tworząc własny wszechświat i znikł im z widoku. Ucieczka jednak nie była prosta. Prawie za nim pomknęli Strażnicy.

Jedynie Władztwo tkwiło w miejscu. A shoo Ra wyskoczył ponad pięćset tysięcy lat świetlnych dalej. Czuł za sobą pogoń. Zrobił jeszcze jeden manewr. Strażnicy zobaczyli go pędzącego dokładnie na nich. Każdy z nich zdążył wystrzelić, lecz jego już nie było w tym wymiarze. Wskoczył w zdefiniowaną przez siebie przestrzeń tunelu. Oni obrali tę samą drogę, wlecieli w to samo miejsce, nim zdążył zamknąć tunel. Znowu byli tuż za nim. W trakcie ucieczki odkrył dodatkowe możliwości, jakie dawała podróż tym pojazdem. Wykorzystał to od razu, chociaż zajęło mu to kilka cennych nanosekund. Rozwinął przed sobą tunel łączący z innym wszechświatem. Bez chwili zwłoki podążył nim przed siebie.

Zanim dotarł na miejsce trzech z pięciu Strażników pędziło tą samą drogą niemalże tuż za nim. Dwóch nie zdążyło. Zostali w tamtym wszechświecie.

Wyskoczył z tunelu, robiąc gwałtowny unik, bo jeden ze Strażników zaryzykował strzał. Wpadł pomiędzy skłębione w tym miejscu asteroidy, niektóre olbrzymie niczym planety. Strażnicy nadal byli w zasięgu strzału. Rozdzieleni omijali przeszkody lub wręcz teleportowali pojazdy przez nie i lecieli po kilku nanosekundach w ślad za nim. Gdy i on sam teleportował statek-klejnot na drugą stronę olbrzymiego ciała kosmicznego, jego eksplozja wytworzyła falę uderzeniową, która wstrząsnęła sąsiednimi obiektami.

Zaczynało być coraz goręcej. Nauczony doświadczeniem, tym razem wygenerował tunel międzywymiarowy. Wleciał do niego, był w swoim żywiole, w rosnącym tempie wydarzeń. Tuż za nim wleciały dwa pociski hiperonu sigma w otoczcze silnego pola elektromagnetycznego. Wyhamował i robił uniki, a te wyprzedziły go i uderzyły w burtę jakiegoś krążownika po jego drugiej stronie. Zaatakowana jednostka straciła momentalnie po przeciążeniu tarczę pola ochronnego, a antymateria spowodowała zniknięcie poszycia, a także paru pokładów, co w efekcie przedziurawiło statek na wylot.

Przyśpieszył, przelatując na drugą stronę pojazdu. Strażnicy już go prawie dopadli, lecz on, dzięki manewrowaniu pomiędzy ostrzeliwującymi się nawzajem statkami szybko ukrył się w tej płataninie. Niewiele większe od myśliwca statki-klejnoty, pomimo swojej prędkości, zostały namierzone przez wszystkich na polu walki. Każda ze stron konfliktu myślała, że to właśnie przeciwnik wprowadził do walki tajną broń, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. W kierunku trzech pojazdów runęły potężne salwy, wystrzelone z najróżniejszych typów broni. Począwszy od prymitywnej laserowej, aż po energetyczną. Większość z pocisków nie dotarła do celu, lecz te, które trafiły w ich pole ochronne, spowodowały sporą utratę energii na jego podtrzymanie, a dodatkowo kilka nanosekund opóźnienia. A shoo Ra teleportował się przez olbrzymi międzygwiazdny lotniskowiec i znikł z ekranów radarów.

Komputery zdążyły go jedynie zarejestrować jako impuls, gdy z drugiej strony, leciał ostrą świecą i tarł polem ochronnym o burtę pancernika, czym spowodował przeciążenie generatorów pola pancernika. Te natychmiast padły, na równi z elektroniką okrętu wojennego. Teraz był już poza sektorem, gdzie toczono walki. Wykorzystał swoją przewagę, zdefiniował na nowo przestrzeń i uciekł przez wytworzony tunel. Manipulując poziomami, wybrał właściwy wymiar. Nim go opuścił, do jego wnętrza zdążył wlecieć jeden ze ścigających go Strażników, który podtrzymał jego strukturę i znalazł się w tym samym miejscu. Bez trudu odnalazł pędzącego nadal z ogromną prędkością złodzieja. Zaryzykował utratę kontaktu z nim i wygenerował tunel przestrzenny. Wyprzedził go jednym skokiem długości kilkunastu lat świetlnych. Tamten szybko odgadł, kogo ma przed sobą, bowiem skręcił gwałtownie w bok.

„Ciężko ich zgubić — zaiskrzyła w przestrzeni pojazdu myśl. — Chociaż został już tylko jeden”.

Strażnik był pod wrażeniem jego umiejętności. Każdy inny Byt zostałby dawno przechwycony, a ten nadal był poza jego zasięgiem. Mknąc za uciekinierem, ponownie zaczął strzelać, chociaż raczej nie liczył na jakiegokolwiek efekty. Cały czas usiłował

nawiązać kontakt z innymi Strażnikami, lecz nikt nie odpowiadał na jego wezwania. Widocznie w tym rejonie przestrzeni żaden z nich nie przebywał.

Tymczasem A shoo Ra utworzył w odrębnej części swojego pojazdu dobrze ekranowaną strefę pamięci. Umieścił w niej zapis wszystkich miejsc z odwiedzanych przez siebie wszechświatów oraz potrzebne do dotarcia do nich współrzędne, wektory i obrazy przestrzenne. Włączył do tego banku danych parametry miejsca, gdzie powstanie ostatni tunel między wszechświatami. Zrobił to tak na wszelki wypadek, bo nikt nie wiedział co to jest, ani z czego jest zbudowana ciemna materia. Postawił wszystko na jedną kartę – wygenerował kolejny punkt przeskoku. Udał się nim w obszar nieciągłości po stronie ciemnej materii. Nikt, kogo znał, nie podejmował się takich podróży. Wleciał i mknął donikąd. Strażnik bez wahania zrobił dokładnie to samo.

Kiedy wylecieli po drugiej stronie, A shoo Ra od razu stracił orientację. Przestał też odbierać jakiegokolwiek sygnały. Zagęszczenie masy było olbrzymie, jak nigdzie we wszechświatach. Żadnej iskierki.

Nic, dosłownie nic. Tylko ciemność.

Zwolnił, bo zastanawiał się, czy nie pobrać próbki z przestrzeni. Jednak niepewność przed niewiadomym go powstrzymała. Przeleciał w tych warunkach klika nanosekund, całkowicie instynktownie. Wyczuwał wokół siebie jakieś nieskończenie stare obiekty, sięgające swoją historią dalej niż nawet początek powstawania wszechświatów. To go zdumiało i zaintrygowało. Coś starszego niż poznany kosmos nie powinno istnieć. A jednak...

„Kto to stworzył i co tu się stało, że wszystko zgasło?”

Stracił w tym wszystkim kontakt ze Strażnikiem, którego czuł bez przerwy gdzieś na granicy swoich zmysłów. Sięgnął do utworzonego wzorca. Obrął kierunek i wygenerował coś, co miało być tunelem, lecz bardziej przypominało całkowite zamknięcie słońca przez jakąś planetę. Mimo to skierował swój pojazd w tamtym kierunku. Rozpędzenie się w tym ośrodku stanowiło nie lada wyzwanie. Po kilku nanosekundach przeleciał na jego drugą stronę.

„Uff” — westchnął niemal całym sobą.

Wyskoczył w znanym sobie obszarze jednego ze wszechświatów. Szybko przeskoczył kilka poziomów i po zdefiniowaniu przestrzeni następnym tunelem podążył w nieokreślonym kierunku. Wykonał kilka podobnych manewrów, stale nasłuchując, czy na pewno nikt za nim nie podąża. Przemienił siebie wraz z pojazdem w strumień energii i mknął w stronę dobrej kryjówki. Tam zamierzał przeczekać powstałe zamieszanie, a później... Później rozważy, czy Ih Ren door miał swój udział w ostatnich wydarzeniach.

Chociaż z drugiej strony... Dlaczego Strażnicy dostali pomoc tylko jednego Władztwa? Nie było też Serafinów. Krążyły pogłoski, że Władztwa, jedne z najwyższych Bytów, potrafią przewidzieć w jakimś stopniu przyszłość.

„Dlaczego więc? Co się za tym kryje?” — niespokojne myśli iskrzyły w mknącym przez wszechświaty strumieniu energii. Dotarł na miejsce, gdzie krążące wokół pul-

sara dwie czarne dziury maksymalnie wypaczyły przestrzeń. Tutaj, w tym tworze, miał swoją kryjówkę. Krążył w kosmosie kilka lat świetlnych od niej i sprawdzał zmysłami otoczenie. Z powodu ostrożności wygenerował tunel międzywymiarowy i przeskoczył nim kilkadziesiąt lat świetlnych w zupełnie inne miejsce. Tam przyśpieszył i znikł za dwoma słońcami krążącymi wokół wspólnego środka. Jednocześnie zmienił poziomy wibracji, przeskakując do innego wymiaru. Nim na dobre się tu zmateriałizował, już kolejne miejsce przeskoku było gotowe. Zmieniwszy w ciągu nanosekundy podczas lotu jego poziomy, wyleciał ponownie koło kryjówki, lecz tym razem tuż przy niej. Wziął kurs na jedną z czarnych dziur i zakrzywiając przestrzeń, teleportował się do olbrzymiej jaskini w głębi pulsara. Pojazd opadł na podłoże. Mimo tego nadal go nie opuszczał. Musiał na spokojnie przemyśleć wszystkie wydarzenia. Zawarł przecież układ.

Dlatego była potrzebna szczegółowa analiza. Rozpatrywał okoliczności, aż stwierdził, że w tym, co miało miejsce, nie brał udziału Ih Ren door. Pora więc wypełnić swoją część umowy.

Dopiero teraz teleportował się poza kryjówkę. Tym razem ominął pobliskie czarne dziury i przekształcił się w strumień energii, by podczas kluczenia we wszechświatach, trafić w rejon będący pod całkowitym nadzorem Drilli. Krążył ostrożnie i szukał na granicy zmysłów któregoś z niższych Bytów. Całkowity brak ruchu w granicach ich sektora mógł mieć związek z opuszczeniem przez Strażnika swojego miejsca w ochronie statku-klejnotu, wraz z towarzyszeniem Ognistych Dechów. Lecz to były jedynie jego spekulacje. Z uwagą zmniejszał wolno dystans. Jest, poczuł ulgę. Tkwił niezbyt głęboko w skale asteroidy.

— Drillu, nawet Ognisty Dech by ciebie wytropił, a w zasadzie zwłaszcza on. Mam dla was wiadomość. Przekaż ją pozostałym.

Cisza.

— Ih Ren door ma dla was propozycję. Jest co prawda uwięziony, ale może się komunikować na niewielką odległość. Przebywa w tym miejscu — przesłał w jego kierunku obraz zakątka jednego z wszechświatów. — Pamiętaj! Przekaż to pozostałym.

Miał pewność, że tamten odebrał wiadomość, więc ponownie klucząc, wrócił do swojej kryjówki.

Ih Ren door wreszcie odzyskał wolność. Trwało to niesłychanie długo, a do tego utracił dwie cenne informacje, lecz było warto. Co do Drilli — był pewien, że same nie zdołają zdobyć najcenniejszego z artefaktów po Tronach, więc być może jeszcze będzie mógł tę informację wykorzystać. A shoo Ra... „Ten mógłby tego dokonać, lecz nic o nim nie wiem. I niech tak zostanie” — pomyślał. Krążył po wszechświatach, unikając miejsc zgromadzeń Serafinów. Gorzej było z Władztwami. One potrafiły być wszędzie i to na kilku poziomach jednocześnie. Znalazł w końcu na obrzeżu jednej

z galaktyk dobre miejsce. Raczej mało uczęszczany szlak gwarantował spokój i bezpieczeństwo. Istniała tu co prawda cywilizacja, lecz była w powijkach. Zajmowała całkiem spory kontynent pomiędzy innymi lądami. Na nich również coś się działo, ale wszystko było dopiero w początkowej fazie.

Ludzie mieszkali w prymitywnych szałasach, a częściowo i w jaskiniach. Na tym najbardziej rozwiniętym lądzie odnalazł zagadkowe źródło mocy. Zaintrygowany dostrzegł w centralnym punkcie potężny kryształ emitujący specyficzny rodzaj energii. Bez trudu przybrał kształty odpowiednie dla lokalnej społeczności, chociaż trochę wyróżniał się wśród niej wzrostem. To mu jednak nie przeszkadzało. Gdy szedł w stronę widocznej, dużej budowli, odczytywał ludzkie myśli, aby poznać tę kulturę i język. Niewielu z nich wiedziało o czymś więcej niż to, jak zarobić na życie. Czasem przeleciał w powietrzu jakiś pojazd, w niczym nie przypominający statku-klejnotu.

„Może to z tego powodu, że oni nie potrafili zmieniać struktury materialnej w energetyczną, tak jak inne formy życia we wszechświatach” — pomyślał.

Doszedł do wysokich murów otaczających świątynię, jak nazywali budowlę w swoich umysłach ludzie z prymitywnym, lecz poniekąd skutecznym orężem. Zagrozdził mu drogę.

— Kim jesteś? — zapytał jeden z nich.

— Ih Ren door. Chcę się spotkać z najwyższym kapłanem.

— Oczekuje ciebie?

Przepuście mnie — wpłynął na ich umysły, wniknąwszy w nie.

Posłusznie zeszli mu z drogi. Gdy przechodził przez spore wrota, odebrał nagły przyływ energii, a następnie jej spadek. Czuł zmysłami jej cząstkę odlatującą gdzieś w przestrzeń. Dalej i dalej od tego źródła.

Wszedł głębiej. Dookoła, gdzie nie spojrzeł, złota blacha przykrywała ściany wysoko, aż po szczyt sklepienia z otworem. Jakiś cień wpadał przez niego do środka. Zmysły podpowiadały mu początek jakiegoś procesu. Natężenie mocy rosło w lawinowym tempie. Nim zrobił kilka kolejnych kroków, wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Wraz z powracającym do tej ogromnej hali słońcem, jakaś jej cząstka uleciała z pojazdem, w tylko pilotowi znanym kierunku. Ktoś szedł w jego stronę. Mężczyzna miał na sobie długą szatę z lśniącej metalicznie tkaniny.

— Kim jesteś? — zatrzymał się gwałtownie, zobaczywszy kogoś, kogo się nie spodziewał.

— Zastanawiam, się, jak wykorzystać tę budowlę do własnych celów.

— Kto cię tu wpuścił? Amanotesie, mamy intruza! — zawołał spokojnie w głąb budowli.

Przez otwór wpadało światło słoneczne — oświetlało wierzchołek różowego kryształu osłoniętego ze wszystkich stron także blachami ze złota. Zza tej tajemniczej konstrukcji wyszedł starszy mężczyzna. Popatrzył na niego oczami bez wyrazu. Wyciągnął w jego kierunku rękę. Niespodziewanie ujrzeni na jego twarzy zaskoczenie.

— Kim jesteś? — zapytał.

— Ih Ren door — przedstawił się.

- Nie znam twojego imienia. Nie ma go również w świętych tablicach.
- Raczej jest to bez znaczenia.
- Po co do nas przybyłeś? — zapytał.
- Jeszcze dokładnie nie wiem. Odkryłem tu spore źródło energii. Zaciekało mnie to.
- Skąd przybyłeś?
- Nie mam... Nazwijmy to stałym domem. Mogę zatrzymać się tu na jakiś czas.
- To dla nas zaszczyt, Ih Ren doorze — pokłonił się niespodziewanie.
- Używacie tego źródła energii do ładowania napędów waszych pojazdów powietrznych, jak zauważyłem.
- Tak. Mimo naszych starań umieszczone w nich kryształy ulegają szybkiemu rozładowaniu.
- To czerpie energię z planety oraz słońca jednocześnie, a one nie mają takiego źródła.
- To co możemy z tym zrobić?
- Marzy wam się podbój całej planety, a później innych miejsc we wszechświatach?* — odczytał w jego umyśle.
- Święte tablice mówią o mnogości światów tam w górze, skąd przybyłeś — podniósł wzrok ku otworowi. — I nie zakazują tego.
- Tam w górze nie ma w ogóle powietrza, którym oddychacie. Jesteś pewien, że potraficie sobie z tym poradzić?
- Ih Ren doorze, spójrz sam na tablice — zaprosił go i poszedł przodem.
- Kapłan przesunął czymś, co wyjął z kieszeni, po ornamentach ze złota. Z lekkim szmerem otworzyło się przejście. Weszli do pomieszczenia oświetlonego przez kryształy.
- One czerpią moc z tego samego źródła — wyjaśnił przewodnik.
- Wiem. Czuję to.
- A oto i one.
- Jakiś szmer na dachu przerwał dalszą prezentację zbioru.
- Wybacz. Zaraz wracam. A może chciałbyś...
- Będzie jeszcze niejedna okazja. Zaczekam.
- Oglądał z zainteresowaniem zbiór płyt wykonanych ze złota. Kryształy na moment zabłysły niemalże słonecznym światłem. Nie znał nikogo, kto by zostawił po sobie taką spuściznę. Przekładał je wolno i oglądał co ciekawsze. Znalazł i takie, które miały dokładne rysunki budowy ognistych rydwanów, jak je określały napisy, a także wysp-miast nad Ziemią, gdzie jest pustka i nie ma czym oddychać, niczym na szczytach najwyższych gór.
- Zaczynało być coraz ciekawiej. Natrafił na tablicę opisującą zrzućcie cielesnej powłoki w celu zrównania się z bogami. Zaintrygowało go to na tyle, że zaczął szukać pozostałych. Opisywały budowę czegoś, co miało pozwolić na całkowitą przemianę

cielesnej powłoki w energetyczną i na odwrót. Znalazł jeszcze dwie tablice i na tym koniec. Następnym nie potrafił zlokalizować.

— Czego szukasz, Ih Ren doorze?

— Mam tu ciekawą koncepcję na kilka z nich. Brakuje jednak pozostałych.

Kapłan spojrzął na tablice trzymane przez niego w rekach.

— Tych bóg Ra zabronił kopiować — rozłożył ręce.

— Ra, powiadasz... Możesz mi pokazać tablice z imionami bogów?

— Są tutaj — wskazał skrzynię.

Przeglądał chwilę jej zawartość i kiwał w zadumie głową. Wreszcie odłożył wszystko na miejsce.

— A kto zrobił te niekompletne?

— Jakiś czas temu nieśmiertelność skusiła jednego z najwyższych kapłanów... Lecz szybko umarł za sprawą Ozyrysa.

— Każ przygotować kilka czystych tablic ze złota.

— Zamierzasz kontynuować dzieło?

— Nie chciałbyś żyć wiecznie?

— To przyniesie nam zgubę — w jego głosie słychać było przerażenie. — Dlaczego tak myślisz?

— Bo tak jest napisane na świętych tablicach.

— Tylko jeżeli to wy będziecie się tym parać. Mnie to nie dotyczy.

— Mimo to ośmielę się...

— Nic nie mów. Każ przygotować tablice!

— To się źle skończy!

— Dość! Masz wykonać!

Moc kryształu nagle wzrosła do tego stopnia, że z jego wierzchołka wystrzelił strumień energii. Wszystko wokół nich zaczęło lewitować, łącznie z ciężkimi skrzyniami. Pomiedzy kryształami, wśród trzasków, nastąpiły gwałtowne wyładowania energetyczne. Sypnęło iskrami, a powietrze, nasycone statycznością, podniosło im włosy na głowie. Kapłan struchlał, choć niejedno już widział.

— Będzie, jak rozkazałeś Ih Ren doorze — odparł potulnie.

— Dobrze.

Ciężkie elementy opadły na podłogę. Iskrzenie ustało.

— Kiedy będą gotowe, po prostu poinformuj mnie o tym.

Ostatnią część rozmowy usłyszał młodszy kapłan. Postanowił wszystko przekazać innym. Następnego dnia jeden z nich zapukał do jego drzwi.

Już idziemy — przekazał mu myśl Ih Ren door.

Wyszli na korytarz pałacu leżącego w bajecznym ogrodzie. Alejkami doszli na tyły świątyni.

— Możesz odejść — Ih Ren door zwrócił się do asystującego mu kapłana.

Sam wszedł do wnętrza.

— Jak sobie życzyłeś, Ih Ren doorze, są gotowe — wskazał dwie płyty ze złota.

— Prowadź — poprosił.

— Mam iść z tobą? Myślałem...

— Mogę zrobić to inaczej, ale... — wzruszył ramionami.

Otwierali kolejne, sekretne drzwi, aż w końcu zeszli krętymi schodami, wykutymi w skalnym kominie do podnóża kryształu. Były na nim wyryte tysiące piktogramów z informacjami.

— Wybacz, lecz nie pożyję długo, jeżeli stąd nie odejdę — stwierdził kapłan.

— Idź, zatem.

Ih Ren door samotnie szedł tunelem i podziwiał zawartą w nim wiedzę. Ta niesamowita biblioteka miała kilka kilometrów długości. Odnalazł właściwe miejsce i przyłożył jedną z tablic, co wywołało natychmiastową reakcję kryształu. W miejscu styku cichutko zabręczało. Po zabraniu płyty ze złota ujrzano pozostałą część opisu — tego, który go tak zainteresował na samym początku. To samo zrobił z drugą płytą. Teraz dysponował całością, ale nie zdawał sobie sprawy z tego, jak naprawdę wygląda sam kryształ. Jego wielkość została dobrze zamaskowana, a sięgał on głęboko do wnętrza planety. Kilkanaście metrów pod jego stopami powstawała olbrzymia jaskinia, mogąca pomieścić nawet kilka milionów istot, dla których ją budowano. Miejsce wzmocnione magiczną mocą mogło wytrzymać nawet silne trzęsienie ziemi.

Kilka dni później zlecił budowę pierwszej budowli, opisanej na tablicach.

Głosy przeciwników dotarły do niego, lecz nie były one liczne. Mimo to nie chciał niczego robić na siłę. Postanowił wszystkich przekonać do swojego punktu widzenia. W momencie, kiedy ten gigantyczny generator był bezczynny, przestawiał jego zwierciadła i ekrany tak, aby źródło energii promieniowało na cały kontynent. Dzięki temu szybko potrojono zbiory, a ludzie czuli się znacznie lepiej. Nadmiar dobrobytu prowadził do wielu zmian, zwłaszcza w poglądach — co akurat było mu na rękę.

Niewiele jednak brakowało, a plany spełzyłyby na niczym. Ih Ren door w nowo wybudowanej, specjalnej budowli doglądał montażu osłon, gdy w pewnym momencie wyczuł na granicy zmysłów tajemnicze sygnały. Niespodziewanie dla robotników zmaterializowało się tu kilkanaście postaci zakutych w masywne zbroje. W budzącym grozę milczeniu zaczęły podchodzić do niego. Od razu wiedział, z kim ma do czynienia.

Drille.

Czy macie jakiś problem? — wcale się tym nie przejął, mimo ich przewagi liczebnej.

— *Obiecałeś nam zdobycie...*

Obiecałem wam pokazać miejsce, w którym ukryto Berło Przedwiecznych. Czyż nie tak brzmiała umowa? — pytał telepatycznie, przy czym skrzyżował ręce na masywnym torsie i nie wydawał dźwięku z ludzkiej postaci, jaką przybrał.

W szczelinach hełmów zamigotały czerwienią złe ogniki. Czuł napierającą falę mocy. Nawet to go nie ruszyło.

Co chcecie osiągnąć przez przybycie tutaj? Może macie coś do zaoferowania? Chętnie posłucham.

Wszystkie Byty zaatakowały jednocześnie, na różne sposoby. Jedne wystrzeliły ogniste kule, a inne rzuciły się wprost na niego z uniesionymi mieczami. Reszta zaś wystrzeliła błyskawice. Odbił wszystkie pociski, które poleciały prosto w okalające ich mury. Huk kolejnych eksplozji, oślepiające błyski momentalnie zmusiły wszystkich robotników do ucieczki. Uszkodzone ściany budowli częściowo zostały wypchnięte na zewnątrz, a częściowo zwały się do środka, wprost na uciekających. Wyczarował zbroję oraz dwa miecze w momencie, gdy ostrza atakujących nieomal go nie dosięgały. Kopnięciem odrzucił jednego z napastników, kolejny cios zablokował, wykonując jednocześnie unik przed następnym. Zrobił obrót, tnąc ostrzem tuż pod hełmem. Drille nie były zbyt zręcznymi wojownikami, o ile nie posługiwały się mocą. Ten trafiony dosłownie wyparował ze swojej zbroi. Wśród brzęku metalu i grzmotu kolejnych wyładowań umknęło to uwadze innych walczących.

Głowicą rękojeści miecza uderzył w bok hełmu tego, który usiłował go zająć od tyłu. Wspomagany przez kryształ wygenerował jaskrawą, czerwoną błyskawicę, i trafił kolejnego przeciwnika. Ten z kolei został rozerwany na strzępy. To zamurowało ich na tyle, że w tym czasie zablokował cios w szyję jednym mieczem, natomiast drugim odciął przedramię przeciwnika od reszty ciała. Ranny mimo to nadal podejmował walkę. Przy użyciu telekinezy przyciągnął do drugiej ręki leżący miecz, kiedy Ih Ren door wyprowadzał kolejny cios. Następnie Byt podczas robienia obrotu dookoła swojej osi w celu ucieczki przed pchnięciem, usłyszał zgrzyt metalu o własną zbroję. To Ih Ren door wyprowadził kopnięcie, którym odtrącił na kilka kroków tego, któremu omal nie udało się go zabić. Usłyszeli za sobą przed wejściem do budynku tupot podkutych butów. Przybywała niechciana odsiecz. Tnąc na oślep w pierś robiącego wypad — wysłał mentalne polecenie

Zabierz ich stąd kapłanie. Będą mi jedynie przeszkadzali. Przybysze nie są ludźmi — ostrzegł.

W odpowiedzi hałas ustał. Wiedział, że oddział czeka na wezwanie. Pędzącą mu na spotkanie błyskawicę odbił w jednego z Drilli, które wówczas zmieniły taktykę. Wycofały się, formując okrąg wokół Ih Ren doora.

Uciekajcie! — wysłał do oczekujących ludzi myśl. — *Zaraz wydarzy się coś niedobrego.*

W kilka sekund zgromadził energię, jaka była potrzebna do unicestwienia wrogów. Kamienna podłoga zaczęła im drżeć pod nogami, a wokół niego przestrzeń zaczęła mocno falować.

— Jeszcze nie macie dosyć? — zapytał, patrząc na nich z politowaniem.

Coś kombinowali, lecz on ich uprzedził. Całą moc uwolnił w jednym impulsie. Zniekształcenia wywołane nadmiarem mocy uderzyły w nich. Podniosły się w ich kierunku muru, wybijając na całym obwodzie budowli dwumetrową szczelinę. Wypadły przez nią całe fragmenty spojonego zaprawą muru, kawałki drewnianych rusztowań oraz krwawe szczątki tego, co zostało z napastników, nim ostatecznie wyparowali. Z zewnątrz dotarły do niego krzyki, gdy dach zaczął się walić.

— No cóż, trzeba będzie zacząć budowę od nowa... — mruknął do siebie i teleportował się na zewnątrz.

Huk pękającej konstrukcji i brzęk metalowych płyt dachu zmałyły resztki spokoju okolicznych mieszkańców. Wszyscy, którzy byli w zasięgu hałasu, spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał. Wraz z opadającym pyłem zapadła cisza.

Na wykarczowanej polaci lasu, pośród prymitywnych chat częściowo wkopanych w ziemię, płonęło spokojnie ognisko. Rada starszych obradowała nad zastyszczanymi wieściami, które przynieśli ze sobą uciekinierzy z odległych wiosek.

— Mówią, że to wielki bóg — druid skubał swoją siwą brodę. — Domy nieposłusznych niszczy piorunami, a opornych pali żywcem.

— To co zrobimy? Co radzisz? Uciekniemy, aby nie dołączyć do rzeszy niewolników, czy może będziemy siedzieć cicho? — pytał niecierpliwie wódz.

— Jeżeli jest potężniejszy od naszego gromowładnego, to nigdzie nie uciekniemy, a i odnajdzie nas tutaj.

Dobrze mówisz, starcze — usłyszeli w głowach głos.

— Co to?! Kto to?! — młodszy skoczyli na równe nogi.

Jestem tym, o którym radzicie. Przyszedłem po was — nieoczekiwanie stanęła przed nimi wysoka postać w szacie z kapturem. — *Ucieczka na nic się nie zda. Lepiej przygotujcie się do drogi ku wybrzeżu.*

— Kim jesteś?

Nie pytaj. Rano ma tu stać trzydziestu ośmiu mężczyzn.

— Ależ to poza starcami i dziećmi, wszyscy...

Milcz, jeżeli chcesz przeżyć! — zagroził.

— Lepiej zróbmy tak, jak nam każe — wyszeptał druid.

— Ale kto będzie bronił wioski, polował...? — mężczyzna zamilkł, zobaczywszy świecące w ciemnościach na czerwono oczy.

Przygotujcie zapasy na drogę. Zabierzcie ze sobą broń.

Po tych mentalnych komendach przybysz znikł im z oczu równie szybko, jak się pojawił. Skamieniali ze strachu powoli dochodzili do siebie.

— Spotkałeś się kiedyś z czymś takim, druidzie? — zapytał jeden ze starszych mężczyzn. — Gdy obcowaleś z duchami.

Pokręcił przecząco głową.

— Skąd on zna dokładną liczbę mężczyzn? — dociekał wódz. — Może lepiej umknąć? — zadał pytanie.

— Dokąd?

— Tych, co uciekli z tamtych osad, dopadł tutaj. Ciekawe, po co mu mężczyźni w sile wieku?

— Coś mi się widzi, że szykuje się nielicha wojna — szepnął druid.